

Daléj prof. Jabłoński bardzo zrécznie zestawił roślinność okolic Leżejska, tak że praca jego niezaprzeczenie stanowić będzie pożądaný przyczynek do flory krajowej. Daléj następują znowu spisy jawno i skryto-płciowych roślin nadesłane komissyi z różnych okolic kraju. Spostrzeżenia fenologiczne mozołnie zbierane w ogrodzie botanicznym krakowskim i lwowskim, wreszcie spis wzniesień w Tatrach i w przyległych dolinach dotąd pomierzonych przez Dra Janotę.

O wielkiej części prac tych trudnoby dziś było jakikolwiek sąd wydać, są to wyliczania tylko, zbiory, i materyały o których wartość przyszłość rozstrzygać będzie, gdy przyjdzie je zebrać w jedną większą całość, krytycznie przejrzeć i uporządkować. Jakiegokolwiekby zresztą były usterki poczynającego dzieła, zawiera ono nie jeden bogaty już przyczynek do przyrodoznawstwa Galicyi. Komissya fizyograficzna naucza nas przytem, ileto przy dobrych chęciach, przy najszczuplejszych nawet zasobach wykonać się daje, i budzi nadzieję że z czynnościami téj komissyi nowa dla nauk przyrodniczych w Galicyi rozpocznie się era.

E. Strasburger.

*Zakazane owoce. Powieść przez Jana Zacharyasiewicza.
Warszawa. 1868.*

W stolicy... jakiej? nie orzeka jasno p. Z., co bynajmniej, jak się zdaje, nie szkodzi powieści, gdyż rzecz jej może się odbywać zarówno w Warszawie, w Paryżu jak i Wiedniu. Osnowa nie ma barwy miejscowej charakterystycznej, jestto raczej powieść czysto *psychologiczna*. Otóż w stolicy prawdopodobnie w Warszawie, p. Agaton którego nazwać musimy bohaterem powieści w braku innego, prowadzi romans ze swą ubogą kuzynką *Teodorą*, którą matka Agatona wzięła na wychowanie i obiecała pomódz jej do szczęścia. *Teodora* jestto kobieta, może nie zbyt często spotykająca się dzisiaj, wierząca, z sercem pełnem miłości, bez poczucia nawet zdrady, bez kokieteryi. P. Agaton jest człowiek światowy, może mający w głębi serca uczucie lepsze, ale powodzeniem i łatwemi zdobyczami zepsuty. Potrzebuje on zawsze do podtrzymywania gasnącej namiętności jakichś przeszkód, zawad, słowem lubi *zakazane owoce*. *Teodora* nie umiała kochać, jak się sam często wyrażał. Ztąd jego uczucie do niej zaczęło słabnąć a naturalnym popędem zwracać się ku zakazanemu owocowi. Tym zakazanym owocem była żona jego przyjaciela p. *Justynowa* (*Leonia*), przybyła ze wsi wraz z mężem dla rozzerwania się do stolicy. Rzecz naturalna chciał z tego w niej pobytu skorzystać. Mąż ją już trochę nudził. Nie wiemy, o ile

miała w tém racyi, bo autor postawił Justyna na stronie i tyle tylko o nim się dowiadujemy, że lubi mówić o świętości domowego ogniska i przytém umie doskonale... udawać. Leonia jednakże mając przy sobie drogą dziecię i pomna zaprzysiężonej wiary, nie tak łatwo daje się porwać swemu uczuciu. I w Agatonie również nie zagasło jeszcze zupełnie dawne uczucie do Teodory, zwłaszcza że na ten stosunek źle patrzył ojciec i Teodora w ten sposób była rodzajem zakazanego owocu. Ale nagle ojciec p. Prot poznawszy takie usposobienie syna, zmienia taktykę i przy danej sposobności pozwala Agatonowi na ślub z Teodora. Oczywiście synaczek rejteruje, zwłaszcza że go ciągnie a raczej ciągnie i odpycha Leonia. Cóż w tym przypadku robi jej mąż? Zdaje się że Justyn podzielał zdanie p. Prota, aby nie stawiać na drodze kochającym się swojego *velo*. Udaje, jak gdyby niczego się nie domyślał, z Agatonem zachowuje dawne przyjacielskie stosunki i tylko czasami w rozmowie kreśli jej obraz szczęścia w domowym zaciszu, swą miłość dla niej i przywiązanie do dziecka. Tak stały rzeczy aż do pełnej wypadków maskarady, będącej tu punktem kulminacyjnym powieści i grającej rolę katastrofy w tragediach. Na maskaradę poszedł p. Justyn po tajemniczej jakiegś naradzie, powiedziawszy żonie, że idzie na gawędkę do znajomego; na maskaradę poszła p. Justynowa, bo jej się zdawało, że mąż ją oszukuje; na maskaradę poszedł p. Agaton, bo się założył z kimś o 100 rubli na cel dobroczynny, że Justyn nie będzie na maskaradzie; na maskaradę poszła i Teodora, choć trudniej to jej przyszło niż stracić życie, poszła jednak, bo tego od niej żądał jako oznaki jej miłości p. Agaton. Na tej tedy maskaradzie widzi Leonia męża swego z jakąś maseczką pod rękę i zgorziona tém... oddaje się czulej rozmowie z Agatonem. Spostrzegając to Teodora, rzuca słowo wzgardy Agatonowi i Leonii i oddala się. Nazajutrz u swojej przyjaciółki widzi się Leonia traktowaną jak łatwą zdobycz, dowiaduje się, że mąż jej poszedł na maskaradę, aby zyskać sto rubli dla biednej rodziny; że się pojedyńkował o jej honor, i że jest ranny, że Agaton bardzo lekko sobie ją ceni. Leonia nie była zepsuta, tylko trochę próżna i lekkomyślna; nie miała zresztą co robić. Dlatego widząc roztwierającą się pod nią przepaść, powraca na drogę obowiązku, wyjeżdża z mężem na wieś, gdzie żyją szczęśliwi choć z pewnym cieniem złowrogim, bo „dusza kobiety, mówi autor, ubrana jest w białą szatę, której nieczem plamić bezkarnie nie wolno.”

Cóż robi Agaton? Prawdopodobnie byłby się pocieszył nowymi zdobyczami, gdyby poderwana znacznie fortuna rodziców nie odpędziła przyjaciół i znajomych i gdyby nie zmiana w jego stosunku do Teodory, która widząc się zdradzoną, wsparta radą ks. Łukasza, wskazującego jej pracę jako jedyne lekarstwo na jej nieszczęśliwą miłość, oddała się zawodowi nauczycielskiemu z wielkiem zgorzaniem bogatych swych krewnych. W ten sposób stała się dla Agatona zakazanym owocem. P. Agaton czę-

sto chodził w stronę, gdzie było mieszkanie Teodory, co więcęj wdrapywał się na mur, choć brytan ostrzył na niego zęby, by tylko widzieć choćby twarz dawniej ulubionej; próbował pójść do niej z wizytą, ale otrzymał odmowną odpowiedź. Uparł się jednak p. Agaton (a na upór jak wiadomo nie ma lekarstwa) i... został mężem Teodory. Czy byli szczęśliwi, czy Agaton posiadłszy owoc zakazany nie sprzykrzył go sobie, czy Teodora znalazła uspokojenie i zadowolenie serca? Autor nie odpowiada stanowczo, ale obiecuje nam drugą powieść o dalszych latach Agatona i Teodory. Nie czekając na spełnienie obietnicy, rozbierzmy, co daje obecnie.

Treść tej powieści, jak widzieliśmy, jest uboga w wielkie motywy: ani tu wielkich, wzburzonych namiętności, ani płątaniny dziwnych wypadków, ani wzniosłych, cały świat obchodzących idei: to prosta historia kilku serc. W niej dwa szczególniej dramata z życia ludzkiego zasługują na uwagę: Leonia i dawna miłość do męża, Teodora i Agaton. Jeden z nich autor doprowadził do końca, drugiego dał nam początek. Łączą się one spólnymi stosunkami wchodzących tu osób i jedną zasadniczą myślą, że to nam tylko smakuje, co jest wzbronioném. Myśl to stara jak świat, powtórzona tysiąc razy przez poetów i niepoetów. Począwszy od historyi Adama i Ewy w Raju aż do chwili obecnej możemy tego niezliczone znaleźć w życiu przykłady. Nie odkrył tu więc p. Z. żadnej prawdy wyższej, żadnej myśli, któraby górowała nad powszedniością zwyczajnego życia. Taż sama powszedniość przebija się i w charakterach osób wyprowadzonych na scenę. Wszystkoto są ludzie, z którymi mówiliśmy wczoraj, z którymi widzieli się będziemy jutro, bez żadnej wybitnej cechy, bez wyróżniających się z ogółu charakterów. Nie zdoła więc powieść ta wzbudzić zapалу, wznieść i poruszyć serca, zwłaszcza że jest napisana dosyć blade, bez ruchu, bez akcji. Osoby w niej tylko mówią, myślą i czują, ale czynnego działania, energii i sprężystości w przedsięwzięciu i przeprowadzeniu tu nie ma. Autor za to ze szczegółkowatością nieraz nuzącą opisuje ich stan każdorazowy. Przysłuchuje się on każdemu uderzeniu serca, każdemu ruchowi uczucia i te ze skrupulatnością notuje. Spostrzeżenia te są bardzo trafne, dowodzące usilnej i częstej obserwacji autora, ale zbyt się powtarzają często, zbyt są jednakowe. A wada ta jest jedną z najważniejszych, bo sprzeciwia się przyrozonemu usposobieniu naszego umysłu, nie lubiącego zbyt długo nad jednym zastanawiać się przedmiotem, zwłaszcza w dziełach sztuki, których bez wątpienia najgłówniejszem zadaniem jest zaspokojenie różnostronnych wymagań naszego serca i estetyczne zadowolenie. Powieść ze swjej natury nie może mieć za cel główny robienia spostrzeżeń psychologicznych dla samych spostrzeżeń; w niej charaktery ujawniać się powinny w działaniu, w akcji. P. Z. użył mało tego środka a przeważnie dał miejsce opisom i rozmowom. W tych ostatnich nie można odmówić p.

Z. wielkiej naturalności i zręczności w przeprowadzeniu; one też głównie zdobią obecną powieść. W opisach za to mniej jest szczęśliwym z powodu wzmiakowanej już drobnostkowości i częstego powtarzania. Do najdatniejszych jeszcze możemy policzyć opis dzieciństwa i młodości Teodory, jej myśli i uczuć (str. 33—44). Najpoważniejszym w ogóle z charakterów jest właśnie ten charakter Teodory, tylko niestety niewykończony i nieprzyrowadzony do należytej harmonii, jak sam autor wyznaje. Ani charakter Leonii ani Justyna, nie mogą wzbudzić sympatii czytelnika, bo są to istoty bierne, niczem nie przewyższające ludzi zwyczajnych ani potęgą myśli ani siłą uczucia.

W p. Agatonie widzimy pewną niekonsekwentność postępowania. Wystawił go naprzód p. Zach. (mianowicie w jego stosunku do Leonii) jako wytrawnego salonowca, który pierwsze próby miłości dawno już przebył, z bajrońskim uśmiechem na ustach;—a przy końcu powieści tenże Agaton postępuje jak zakochany po raz pierwszy student. On, dawny lew salonowy, doświadczony i wypróbowany, łązi teraz po deszczu i ślocie, spina się na mury, by tylko ujrzeć sylwetkę Teodory, nie bacząc że powala modne ubranie; niczem więc nie jest zajęty jak tylko myślą widzenia i słyszenia tej którą dawniej traktował z góry. Zdaje nam się że to jest tylko zbytek troskliwości w przeprowadzeniu myśli o zakazanem jabłku. Jeżeli taki zwrot nie jest małym błędem psychologicznym, to przynajmniej nie usprawiedliwił autor należycie motywami takiej zmiany w obyczajach salonowca.

Skreślenie innych postaci jak p. *Prota* wydającego baliki dla utrzymania honoru domu p. *Protowej*, dewotki na stare lata, która nie pojmuje, że upokorzenie jest także przykrością; p. *Klary*, wychowawcy pp. *Protostwa*, która dla odzieży i kawałka chleba wyrzec się musiała szczęścia życia całego; *Anatola*, *Florka*, brukowych salonowców, żyjących z dnia na dzień, figur zresztą podrzędnych prawie nie na przebieg sprawy nie wpływających, a dodanych tylko dla pełności obrazu;—skreślenie tych, mówię, postaci przynosi zaszczyt obserwacyjnemu darowi autora.

Kilka więc scen, zręcznie przedstawionych, kilka trafnych spostrzeżeń, tu i owdzie rzuconych, kilka rysów do znanych charakterów dodanych—oto prawie wszystko, co nam przynosi najnowsza powieść p. *Zacharyasiewicza*. Ale szczupłość kompozycji, choć przy dowcipnym pomysle, powszedniość charakterów, zbytne rozwlekanie krótkiej samej w sobie treści nie pozwala tego utworu uważać za jeden z lepszych w powieściopisarstwie zawodzie.